

JAN PAWEŁ II

W IMIĘ PRZYSZŁOŚCI KULTURY*

Genus humanum arte et ratione vivit¹ – te słowa jednego z największych geniuszów chrześcijaństwa, który był równocześnie twórczym kontynuatorem myśli antycznej, sięgają poza krąg współczesnego znaczenia kultury zachodniej, czy to śródziemnomorskiej, czy atlantyckiej. Mają one sens ogólnoludzki, w którym spotykają się z sobą różne tradycje, stanowiące duchowe dziedzictwo ludzkości i różne epoki jej kultury. Znaczenie istotne kultury, wedle powyższych słów św. Tomasza z Akwinu, polega na tym, że jest ona właściwym kształtem życia człowieka jako takiego. Człowiek żyje prawdziwie ludzkim życiem dzięki kulturze. Jego życie jest kulturą również i w tym znaczeniu, że przez nią człowiek odznacza i odróżnia się od całej reszty istnień wchodzących w skład widzialnego świata: człowiek nie może obejść się bez kultury.

Kultura jest właściwym sposobem istnienia i bytowania człowieka. Człowiek bytuje zawsze na sposób jakiejś kultury sobie właściwej, która z kolei stwarza pomiędzy ludźmi właściwą im więź, stanowiąc o międzyludzkim i społecznym charakterze ludzkiego bytowania. Stąd też w jedności kultury, jako właściwego sposobu istnienia człowieka, bierze zarazem początek wielość kultur, wśród których człowiek bytuje. W tej wielości jednostka rozwija się, nie tracąc istotnego kontaktu z jednością kultury jako podstawowego i istotnego wymiaru swego istnienia i bytowania.

Człowiek, który w widzialnym świecie jest jedynym ontycznym podmiotem kultury, jest też jedynym właściwym jej przedmiotem i celem. Kultura jest tym, przez co człowiek jako człowiek staje się bardziej czło-

* Fragmenty przemówienia Ojca Świętego w paryskiej siedzibie UNESCO wygłoszonego 2 czerwca 1980 roku. Tekst przytaczamy za: Jan Paweł II. *Nauczanie papieskie*, red. E. Weron SAC, A. Jaroch SAC, t. 3 (1980), cz. 1, Pallottinum, Poznań–Warszawa 1985, s. 728-734.

¹ Por. św. T o m a s z, *Komentarz do „Analitik” Arystotelesa*, nr 1.

wiekiem: bardziej „jest”. Na tym także opiera się owo kapitalne rozróżnienie pomiędzy tym, czym człowiek jest, a tym, co posiada, pomiędzy „być” a „posiadać”. Kultura pozostaje zawsze w istotnym i koniecznym związku z tym, czym (raczej: kim) człowiek „jest”, natomiast związek jej z tym, co człowiek „ma” (posiada), jest nie tylko wtórny, ale i całkowicie względny. Wszystko, co człowiek „ma” (posiada) o tyle jest ważne dla kultury, o tyle jest kulturotwórcze, o ile człowiek przez to, co posiada, może równocześnie pełniej „być” jako człowiek, pełniej stawać się człowiekiem we wszystkich właściwych człowieczeństwu wymiarach jego bytowania. Doświadczenie różnych epok, nie wyłączając naszej, przemawia za tym, aby o kulturze myśleć i mówić przede wszystkim w konstytutywnym związku z samym człowiekiem, a dopiero wtórnie i pośrednio w związku z całym światem jego wytworów. Nie zmienia to w niczym faktu, że zjawisko kultury orzekamy na podstawie tychże wytworów – przez co też równocześnie wnioskujemy o człowieku. Ta kolejność – typowe a posteriori poznawcze, zawiera w sobie podstawę do ustalenia zależności ontyczno-przyczynowych w kierunku odwrotnym. Człowiek, i tylko człowiek, jest sprawcą i twórcą kultury; człowiek, i tylko człowiek, w niej się wyraża i w niej się potwierdza.

Spotykając się na płaszczyźnie kultury jako podstawowego faktu, który łączy wszystkich tutaj zebranych, który jest fundamentem powstania UNESCO i jej celów – spotykamy się tym samym wokół człowieka, ponieważ w nim samym: w człowieku. Ten człowiek, który wyraża się i obiektywizuje w kulturze i przez kulturę, jest jeden, cały i niepodzielny. Jest podmiotem i sprawcą kultury. Nie sposób myśleć o nim wówczas tylko jako o wypadkowej wszystkich warunków jego bytowania, na przykład jako o wypadkowej panujących w danej epoce stosunków produkcji. Czy to znaczy, że owo kryterium nie stanowi także klucza do rozumienia historyczności człowieka, do rozumienia jego kultury oraz jej wielorakiego rozwoju? Owszem, stanowi, i to bardzo cenny klucz, ale nie podstawowy, nie konstytutywny. Kultury ludzkie niewątpliwie odzwierciedlają różnorodny układ stosunków produkcji – jednakże nie sam ten układ konstytuuje kulturę, ale człowiek, który w tym układzie żyje, akceptuje go czy też usiłuje zmienić. Nie da się pomyśleć kultury bez ludzkiej podmiotowości i ludzkiej sprawczości. W dziedzinie kultury człowiek jest zawsze faktem pierwszym: pierwotnym i podstawowym.

Jest to zaś zawsze człowiek jako całość: w integralnym całokształcie swojej duchowo-materialnej podmiotowości. I jeśli słuszny jest podział kultury na duchową i materialną, zależnie od charakteru i treści wytworów, w których się ona przejawia, to równocześnie należy stwierdzić, że z jednej strony dzieła kultury materialnej świadczą zawsze o jakimś „uduchowieniu” materii, o poddawaniu tworzywa materialnego energiom ludzkiego ducha: inteligencji, woli – z drugiej zaś strony, dzieła kultury duchowej świadczą, na odwrót, o swoistej

„materializacji” ducha i tego, co duchowe. Oba te ciągi wytworów zdają się w dziełach kultury równie pierwotne i równie odwieczne.

Oto dostateczna podstawa, ażeby rozumieć kulturę poprzez całą rzeczywistość jego podmiotowości (wniosek teoretyczny) – i ażeby w kulturze szukać zawsze całego integralnego człowieka w całej prawdzie jego duchowo-cieleśnej podmiotowości, i ażeby na ten autentycznie ludzki układ, na tę wspianą syntezę ducha i materii (ciała), nie nakładać apriorycznych rozróżnień i przeciwstawień. Zarówno bowiem jakakolwiek absolutyzacja materii w strukturze ludzkiego podmiotu, jak też „idealistyczna” absolutyzacja ducha w tejże strukturze, nie oddają rzeczywistej prawdy o człowieku – i nie służą też jego kulturze.

[...]

W świetle tych rozważań całkiem podstawowych staje się rzeczą jasną i oczywistą, że pierwszym i zasadniczym zadaniem kultury w ogóle i każdej zarazem kultury jest wychowanie. W wychowaniu bowiem chodzi właśnie o to, aby człowiek stawał się coraz bardziej człowiekiem – o to, aby bardziej „był”, a nie tylko więcej „miał” – aby więc poprzez wszystko, co „ma”, co „posiada”, umiał bardziej i pełniej być człowiekiem – to znaczy, aby również umiał bardziej „być” nie tylko „z drugimi”, ale także i „dla drugih”. Wychowanie ma podstawowe znaczenie dla kształtowania stosunków międzyludzkich i społecznych. Również i w tym miejscu dotykam zespołu aksjomatów, na których gruncie tradycje chrześcijaństwa zaczerpnięte z Ewangelii spotykają się z doświadczeniem wychowawczym tylu ludzi najlepszej woli i głębokiej mądrości, w jakich obfitują wszystkie stulecia dziejów. Naszym czasom nie brak również owych ludzi wielkich po prostu swoim człowieczeństwem, którym umieją się dzielić z drugimi, zwłaszcza z młodymi. Równocześnie przejawy różnorodnych kryzysów, jakim ulegają współcześnie środowiska i społeczeństwa skądinąd najlepiej uposażone – kryzysów, jakie dotyczą przede wszystkim młode pokolenia – świadczą aż nazbyt dowodnie o tym, że dzieła wychowania człowieka nie dokonuje się za pomocą samych instytucji, za pomocą środków organizacyjno-materialnych, choćby najlepszych... że najważniejszy jest tu znowu człowiek oraz jego moralny autorytet, wynikający z prawdziwości zasad i zgodności z nimi jego czynów.

[...]

Nie ulega wątpliwości, że pierwszym i podstawowym zjawiskiem kulturalnym jest sam człowiek, duchowo dojrzały, czyli człowiek w pełni wychowany, zdolny wychowywać sam siebie i drugih. Nie ulega też wątpliwości, że pierwszym i podstawowym wymiarem kultury jest zdrowa moralność: kultura moralna.

Jest w tej dziedzinie z pewnością wiele rozdziałów szczegółowych, ale nie brak także doświadczeń, jakie się układają w wyraźne systemy zależności. Czy

na przykład w całym procesie wychowania, przede wszystkim szkolnego, nie nastąpiło jednostronne przesunięcie w kierunku samego wykształcenia? Czy przy takim układzie proporcji oraz przy systematycznym wzroście wykształcenia, które odnosi się do rzeczy posiadanych przez człowieka, nie zostaje coraz bardziej przesłonięty sam człowiek? Byłaby to całkowita alienacja wychowywania: zamiast pracować na rzecz tego, kim człowiek powinien „być”, pracowałaby ona tylko na rzecz tego, czym może się wykazać w dziedzinie „ma”, „posiada”. Dalszy krok tej alienacji – to przyzwyczajanie człowieka, że się staje przedmiotem wielorakiej manipulacji: czy manipulacji ideologicznej, czy politycznej za pośrednictwem środków przekazu opinii publicznej; manipulacji ze strony monopolu czy kontroli sił ekonomicznych lub władzy politycznej za pomocą przekazu informacji – odebrać mu w końcu podmiotowość i „nauczyć” życia jako także swoistej manipulacji samym sobą.

Wydaje się, że te niebezpieczeństwa w dziedzinie wychowania grożą zwłaszcza społeczeństwu o najwyższej cywilizacji technicznej. Społeczeństwa te stoją wobec swego kryzysu człowieka, kryzysu polegającego na rosnącym braku zaufania do własnego człowieczeństwa, do samego sensu bycia człowiekiem, do płynącej z tego afirmacji i radości, która jest twórcza. Cywilizacja współczesna stara się narzucić człowiekowi szereg pozornych imperatywów, które jej rzecznicy uzasadniają prawem rozwoju i postępu. Tak na przykład na miejsce poszanowania życia – „imperatyw” pozbywania się i niszczenia życia; na miejsce miłości przejawiającej się w odpowiedzialnej wspólnotcie jednostek – sumę użycia seksualnego zwolnionego od wszelkiej odpowiedzialności; na miejsce prymatu prawdy w działaniu – „prymat” sensacji, koniunktury i doraźnego sukcesu.

W tym wszystkim wyraża się pośrednio tępa, systematyczna rezygnacja z tej zdrowej ambicji, jaką jest ambicja bycia człowiekiem. Nie łudźmy się, że system zbudowany na fundamentach tych fałszywych imperatywów, system takich podstawowych rezygnacji może tworzyć przyszłość człowieka i przyszłość kultury.

Jeśli w imię przyszłości kultury trzeba wołać o prawo człowieka do tego, aby bardziej „być” – jeżeli w imię tego samego celu trzeba się domagać zdrowego prymatu rodziny w całym dziele wychowania człowieka do prawdziwego człowieczeństwa – to na tej samej prostej trzeba umieścić z kolei prawo Narodu. Trzeba je umieścić również u podstaw kultury i wychowania.

Naród bowiem jest tą wielką wspólnotą ludzi, których łączą różne spoiwa, ale nade wszystko właśnie kultura. Naród istnieje „z kultury” i „dla kultury”. I dlatego właśnie jest ona tym znamienitym wychowawcą ku temu, aby „bardziej być” we wspólnotcie, bo ma ona dłuższą historię niż człowiek i jego rodzina. Natomiast we wspólnotcie, która stanowi oparcie wychowania poszczególnej rodziny, poczynając od tego, co najprostsze: od języka, gdy

mały człowiek uczy się mówić, aby się stawać członkiem tej wspólnoty, jaką jest jego rodzina, i jego Naród. W tym, co w tej chwili mówię i dalej pragnę powiedzieć, dochodzi do głosu szczególne doświadczenie i szczególne tego świadectwo. Jestem synem Narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, którego wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć – a pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako Naród – nie biorąc za podstawę jakichkolwiek innych środków fizycznej potęgi, ale tylko własną kulturę, jaka się okazała w tym przypadku potęgą większą od tamtych potęg. I dlatego też to, co tutaj mówię o prawach Narodu wyrosłych z podwalin kultury i zmierzających ku przyszłości, nie jest echem żadnego „nacionalizmu”, ale pozostaje trwałym elementem ludzkiego doświadczenia i humanistycznych perspektyw człowieka. Istnieje podstawowa suwerenność społeczeństwa, która wyraża się w kulturze Narodu. Jest to ta zarazem suwerenność, przez którą równocześnie najbardziej suwerenny jest człowiek. A kiedy to mówię, myślę równocześnie ze wzruszeniem o kulturach tylu ludów starożytnych, które nie ustąpiły w zetknięciu z przeważającymi siłami cywilizacji najeźdźców – i do dzisiaj pozostają dla człowieka źródłem „bycia” człowiekiem w wewnętrznej prawdzie jego człowieczeństwa. I myślę również z podziwem o kulturach tych nowych społeczeństw; tych które budzą się do życia we wspólnocie własnego Narodu – tak, jak mój Naród budził się do takiego życia dziesięć wieków temu – i które walczą o zachowanie własnej tożsamości i własnych wartości wbrew wpływowi i naciskom wzorów narzucanych im z zewnątrz.

I mówiąc do Was, Czcigodni Państwo, którzy tutaj gromadzicie się od trzydziestu z górą lat w imię prymatu tego, co wyraża się w kulturze człowieka – ludzkich wspólnot, ludów i Narodów – mówię: strzeżcie wszystkimi dostępnymi Wam środkami tej podstawowej suwerenności, którą każdy Naród posiada dzięki swej kulturze. Strzeżcie jej jak żrenicy oka dla przyszłości wielkiej rodziny ludzkiej. Strzeżcie! Nie dopuszczajcie, aby ta podstawowa suwerenność stawała się łupem jakichkolwiek interesów politycznych czy ekonomicznych. Nie dopuszczajcie, aby padła ofiarą różnego rodzaju totalitaryzmów, różnego rodzaju imperializmów czy hegemonii, dla których człowiek liczy się tylko jako przedmiot dominacji, a nie jako podmiot własnego człowieczego bytowania. Dla których również i Naród, własny lub cudzy, liczy się tylko jako przedmiot dominacji i różnorodnych interesów, a nie jako podmiot: pierwszy podmiot suwerenności, wynikającej z jego własnej autentycznej kultury. Czyż nie brak na mapie Europy i świata Narodów, które mają swoją wspaniałą historyczną suwerenność płynącą z własnej kultury, a równocześnie są pozbawione pełnej suwerenności? Czyż to nie jest wielki dla przyszłości ludzkiej kultury temat, który trzeba podjąć zwłaszcza w obecnej dobie, w której tak pilną sprawą jest zacieranie resztek kolonializmu?

Ta suwerenność, która płynie z własnej kultury Narodu, społeczeństwa, z prymatu rodziny w dziele wychowania, wreszcie z godności osobistej poszczególnego człowieka, jest też i musi pozostać podstawowym kryterium w całym sposobie traktowania tej doniosłej dla współczesnej ludzkości sprawy, sprawy społecznych środków przekazu (oraz związanej z nimi informacji, a także tak zwanej kultury masowej). Skoro środki te są „społecznymi” środkami przekazu, nie mogą pozostawać tylko środkami dominacji nad innymi czy to ze strony czynników sprawujących władzę polityczną, czy też ze strony potentatów finansowych, dyktujących ich program i profil. Muszą stawać się środkiem – i jakże ważnym środkiem – ekspresji tego społeczeństwa, które z nich korzysta, a ostatecznie też je utrzymuje. Muszą się liczyć z prawdziwymi potrzebami tego społeczeństwa. Muszą się liczyć z kulturą Narodu i jego historią. Muszą respektować odpowiedzialność wychowawczą rodziny. Muszą się liczyć z dobrem człowieka i jego godnością. Nie mogą być podporządkowane kryteriom interesu, sensacji i doraźnego sukcesu – ale licząc się z wymogami etyki, muszą służyć kształtowaniu życia „bardziej ludzkiego”.

Genus humanum arte et ratione vivit... – to znaczy, że człowiek jest sobą przez prawdę – i staje się bardziej sobą przez coraz pełniejsze poznanie prawdy. Pragnę oddać w tym miejscu hołd, Czcigodni Państwo, wszystkim zasługom waszej Organizacji, a zarazem wszystkim staraniom i wysiłkom Państw oraz Instytucji, jakie reprezentujecie, na drodze do upowszechnienia oświaty na wszystkich stopniach i poziomach, na drodze zwalczania analfabetyzmu, który oznacza brak wszelkiego, nawet zupełnie elementarnego wykształcenia. Jest to brak dotkliwy nie tylko z punktu widzenia podstawowej kultury poszczególnych jednostek i środowisk, ale także z punktu widzenia postępu społeczno-ekonomicznego. Niepokojące w tej dziedzinie przejawy zacofania, związane z radykalnie nierównym i niesprawiedliwym podziałem dóbr – sytuacje, gdzie obok nielicznej oligarchii plutokratycznej bytują rzesze głodujących w nędzy współobywateli – mogą być usuwane nie tyle na drodze krwawych walk o władzę, ile przede wszystkim na drodze systematycznej „alfabetyzacji”, przez szerzenie i upowszechnianie oświaty. Wysiłek zmierzający w tym kierunku jest nieodzowny, jeśli mają się dokonać z kolei istotne i pożądane przeobrażenia w dziedzinie społeczno-gospodarczej. Człowiek, który bardziej „jest” również przez to, co „ma”, co „posiada” – musi umieć „posiadać”, to jest dysponować i gospodarować środkami posiadania, czynić to dla dobra własnego i dobra ogółu. A do tego nieodzowne jest właśnie wykształcenie.

Sprawa oświaty zawsze była blisko związana z posłannictwem Kościoła. W ciągu wieków tworzył on szkoły wszystkich stopni, dał początek średnio-wiecznym europejskim uniwersytetom: w Paryżu i Bolonii, w Salamance i Heidelbergu, w Krakowie i Lowanium. Również i w naszej epoce czyni to samo wszędzie tam, gdzie jego działalność w tej dziedzinie jest potrzebna

i szanowana. Niech mi wolno będzie w tym miejscu przypomnieć prawo rodzin katolickich do kształcenia swych dzieci w takich szkołach, jakie odpowiadają ich światopoglądowi – a nade wszystko ścisłe prawo do tego, żeby dzieci rodziców wierzących nie były poddawane w szkołach programom ateizującym. Idzie o jedno z podstawowych praw człowieka i rodziny.

System nauczania jest organicznie związany z wielokierunkowym systemem uprawiania, a z kolei upowszechniania nauki, czemu służą szkoły najwyższych stopni, uniwersytety, a także przy dzisiejszym rozroście specjalizacji i metod naukowych – specjalistyczne instytuty. Są to miejsca, o których trudno nie mówić bez wewnętrznego wzruszenia. Warsztaty pracy, przy których powołanie człowieka do poznania i konstytutywny związek samego człowieczeństwa z prawdą jako celem poznania staje się codzienną rzeczywistością, niejako chlebem powszednim tylu mistrzów, czcigodnych koryfeuszów nauki i jej praktycznego zastosowania, a wokół nich młodych badaczy i adeptów nauki oraz rzeszy studentów ściągających do tych ośrodków poznania i wiedzy.

Znajdujemy się tutaj jak gdyby na tych najwyższych szczeblach drabiny, po której człowiek od samego początku wspina się ku poznaniu rzeczywistości świata, jaki go otacza – a także tajemników własnego człowieczeństwa. Ten historyczny proces w naszej epoce dosięgnął nieznanych przedtem możliwości i otworzył przed ludzkim umysłem nieznane dotąd horyzonty. Trudno byłoby tutaj wchodzić w jakiegokolwiek szczegóły – tak bogaty jest rozwój nauki, tak wielokierunkowa specjalizacja na drodze ludzkiego poznania.

[...]

O ile buduje nas w pracy naukowej, buduje i najgłębiej raduje zarazem ów rys bezinteresownego poznawania prawdy, której uczony służy z najwyższym oddaniem, a nieraz i z narażaniem zdrowia czy nawet życia – o tyle musi niepokoić wszystko to, co się sprzeciwia zasadom bezinteresowności i obiektywizmu, co z nauki czyni narzędzie innych, pozanaukowych celów; więcej, co tylko takie cele stawia i zakłada, wymagając od ludzi nauki, aby stali się ich sługami, nie pozwalając im samodzielnie sądzić i rozstrzygać w całkowitej wolności ducha o humanistycznej i etycznej godziwości tychże celów lub grożąc konsekwencjami w wypadku odmowy.

Czyż sprawa tych pozanaukowych celów, o czym mówię, ten problem, który tu poruszam, wymaga dowodów i komentarzy? Wiecie, co mam na myśli; wszak po zakończeniu ostatniej wojny światowej stawiano przed trybunałami międzynarodowymi także niektórych ludzi nauki. Szanowni Państwo! Proszę mi darować te słowa, ale nie spełniłbym mego zadania, gdybym także i tych słów nie wypowiedział – i to nie z uwagi na przeszłość, ale ze względu

na przyszłość nauki i kultury, więcej jeszcze: przyszłość człowieka i świata! Myślę, że Sokrates, który w swojej niezwyklej prawości mógł utrzymywać, że wiedza jest zarazem cnotą moralną – wobec doświadczeń naszych czasów musiałby się załamać w swej pewności.